

MOJE

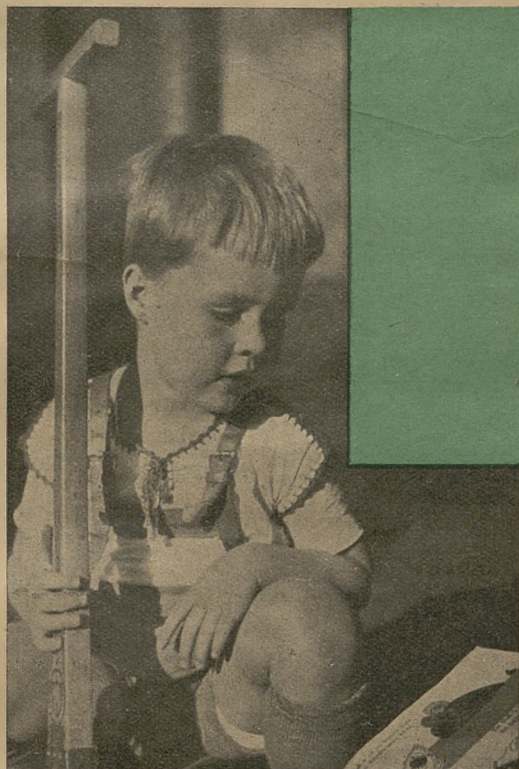
DZIECKO

Biblioteka Jagiellońska



1002787388

20
C.R.



MIESIĘCZNIK
DLA RODZICÓW
i WYCHOWAWCÓW

art. i woi.

ROK I

PAŹDZIERNIK

NR. 1



LISTOPAD 35

Zamierzenia i cele

Wydając pierwszy zeszyt „Moje go Dziecka“, czasopisma poświęconego sprawom przedszkoli i wychowania przedszkolnego, pragniemy na wstępie ujawnić Czytelnikom nasze zamierzenia i cele, którym chcemy służyć.

Słusznie uważa się dzieci za skarb narodu, i słusznie czyni się, robiąc wszystko, aby je dobrze wychować. Ale w tej trosce i pracy wychowawczej niedość bierze się pod uwagę dwa ogromnie ważne momenty sprawy, mianowicie: 1) zamała się uwzględnienia potrzeby wychowawcze wieku przedszkolnego, i 2) zamała jest współpraca czynnika rodzicielskiego, współpraca w kierunku czynienia zeń kontynuatora trosk, zabiegów i prac wychowania przedszkolnego, co sprawia, że czynnik ten b. często przekreśla dodatnie wyniki działalności wychowawczej przedszkoli.

Co do pierwszego momentu, to nie trzeba się silić na udowodnienie jego prawdziwości. Nikła liczba przedszkoli w stosunku do ilości dzieci w wieku przedszkolnym, ubogie ich wyposażenie i, wogóle, traktowanie ich jako podrzędnego odcinka działalności wychowawczo-oświatowej, wszystko to są fakty aż nadto znane, abyśmy je mieli tu szczegółowo wymieniać. Zaznaczamy więc krótko: będziemy prowadzili akcję publicystyczną, mającą na celu zapewnienie wychowaniu przedszkolnemu pełnych praw obywatelskich.

Co do drugiego momentu, to będziemy starali się dotrzeć do rodziców, nawiązać z nimi współpracę i wspólnie, po przyjacielsku, z jedyną troską o dobro dzieci, prowadzić dzieło wychowawcze według naszego najlepszego rozumienia i wymagań ostatnich zdobywczy naukowych.

Słowem — pragniemy, aby wychowanie przedszkolne, jego troski, zabiegi i prace znalazły w rodzicach, wychowawcach i przyjaciółkach dzieci dostatecznie energicznych, szczerych i umiejętnych działaczy.

Prosimy przedszkola, nauczycielstwo, sympatyków, osoby przyjazne naszym zamierzeniom i celom, a przede wszystkim rodziców, aby nam dopomogli w osiągnięciu streszczonych wyżej zadań.

REDAKCJA.

Wódz i dzieci

Dziś, kiedy niema między nami wielkiego budowniczego Ojczyzny, kiedy Duch Jego ze słońc przygląda się rozwojowi naszego życia społecznego, kiedy organizacja tego życia, tak droga Jego sercu, staje się odblaskiem Jego przeczystych ideałów — warto zastanowić się nad fragmentem — jakże pięknym i wyrazistym! — Jego szczerych zainteresowań — nad umiłowaniem dziecka.

Świat dziecięcy, wiośniany świat uludy, zaczarowany ogród niewiedomego, pełen blasków i tęczy, znalazł w Nim gorącego miłośnika. Nie miłował On fantazji, był nazbyt realnym, miłował wszakże ów czar, który wydobywa się już z maleńkich serc, spობięgających się do życia twardego, mo-

cnego, strojnego w w aureolę bohaterstwa narodowego. Początek życia małego człowieka intuicyjnie odczuwał, jako zarys późniejszych jego możliwości.

Była w tem tkliwość i wielki rozum. Zbliżenie się Jego do dziecka miało w sobie charakter ewangelicznej prostoty, uśmiechu ojcowskiego i mocy rycerza. Te ciche, rozjaśnione twarzyczki, wpatrzone w Niego — już może snuły przedziwo przyszłych wzlotów, wyczuwając, czego żąda od nich i co kocha. Niejedno młode istnienie podświadomie modliło się o Polskę, z zapartym oddechem wpatrując się w testament, pisany w oczach Jego, Opiekuna narodu.

Taka była siła oczu Bojownika i wielkiego Człowieka Czynu. Czemże było dzieciństwo dla umęczonego przez życie Człowieka?

Pokrzepieniem do dalszej walki!

Dziecko, to wątek, z którego przędzie się pomyślność bytu Państwa; to pierwsza litera bogactwa narodowego, to sen o potędze i o jakiejś dali nieuchwytniej, jeszcze nieokreślonej, lecz już zarysowującej się na horyzoncie marzeń dziecięcych.

Wiedział o tem dobrze Budowniczy i dlatego ogarniała Go przedziwna czułość na widok tych jasnych twarzyczek, tych włosków, skapanych w jutrzni porannej.

Każde maleństwo, odchodzące od Niego, unosiło pozdrowienie i wzór dla starszych — poddaństwa rozumnego i świętego obowiązku wobec Ojczyzny.

Dziś, pozostały w umysłach młodocianych wspomnienia przeżyć radośnych, wspomnienia niezatartych niczem wrażeń — na życie twardo, raniące; pozostały myśli, wiodące do zwycięskiej idei.

M. M.

Dziecko idzie do przedszkola...

Mało jest matek, które rozumieją, dlaczego pójście do przedszkola jest dla dziecka wielką chwilą, i dlaczego chwila ta powtarza się tyle razy, ile razy dziecko wchodzi w krąg swego przybranego rodzeństwa. Trzeba, aby matki to zrozumiały, aby wiedziały, że otoczenie starszych, chociażby najmądrzejszych i najlepszych, na stałe dziecku nie wystarcza.

Przedewszystkiem, otoczenie starszych zwykle wyczerpuje system nerwowy małej istoty. Wiadomo: dzieci

są naogół bardzo ciekawe, nic nie uchodzi ich uwagi. Życie, słowa, ruchy dorosłych są często dla dziecka niezrozumiałe. W tych warunkach, zmusza się ono do dostosowywania się do innego poziomu myślenia. Stąd zaś niepotrzebny trud i smutny objaw nienaturalnego rozwoju. Dziecko staje się „małym mądralą“, mieszającym się do wszystkiego, natrętnem, poprostu — nieznośnym. Ztraca swobodę, radość życia, bo jego pretensje do równania starszym nie mogą być za-

M A T K A kochająca dziecko

O J C I E C myślący o jego przyszłości

WYCHOWAWCA dbały o wychowanie

wszyscy prenume-

rują miesięcznik

„Moje Dziecko“.

Prenumerata

kwartalna kosztuje tylko 60 gr. Wpłacić ją należy na konto P. K. O. Nr. 16.685. Związek Polskiego Nauczycielstwa Przedszkoli i Wychowawców. WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 53a m. 24.

spokojne. Przygodne towarzystwo dzieci zaproszonych, raz tych, innym razem — innych nie zastąpi dobroczynnego wpływu życia i pracy w przedszkolu. Powtarzam — pracy, bo jakkolwiek dziecko w przedszkolu bawi się cały czas tam spędzany, to jednak zabawa ta stanowi tylko formę pewnej celowej pracy.

W domach naszych dotychczas niema jeszcze, niestety, żadnego systemu, żadnego regulaminu, stosowanego na podstawie znajomości potrzeb wychowawczych naszych małych. Mało ludzi rozumie, że dziecko, to nie dorosły człowiek w miniaturze, lecz, że to człowiek w pewnej fazie rozwoju, mający właściwe sobie nastawienie życiowe, będące wynikiem potrzeb, ściśle związanych z jego rozwojem fizycznym, umysłowym i moralnym.

W przedszkolu dzieciak znajduje przedewszystkiem niby swoje siostrzyczki i braciszków, z którymi się szybko zżywa, których rozumie i przez których bywa rozumiany niemal od pierwszej chwili. Ponadto, zachowując zupełną swobodę, nie wychodzi spod rozumnej opieki wychowawczyń, zawodowo wykształconej.

Aby dziecku zapewnić należytą opiekę, trzeba koniecznie poznać jego psychikę, trzeba umieć myśleć tak jak ono, bo to myślenie i cała logika dziecka jest zgoła inna niż u człowieka dorosłego.

Dziecięctwo jest czasem nauki, szkolenia i opanowywania mięśni, ruchów i postawy dziecka. To też potrzebna jest mu przestrzeń, swoboda ruchu, różnaitość sposobności do zmian nastawień układu ciała.

W przedszkolu całe otoczenie zgoły jest przystosowane do potrzeb małych wychowanków. Znajduje się tam duża tablica, przeznaczona do rysunków na dużą miarę. Tych ćwiczeń nie zastąpi w domu zeszyt ani mała tabliczka. Dziecko w wieku przedszkol-

nym, nie mogąc wypowiedzieć się rysunkiem, nie rozwija się prawidłowo, bo przecież ani słowem ani pismem niema ono umiejętności wypowiedzenia się, Rysunek, to mowa dziecka. Klocki, piłki, całe mnóstwo pomocy pedagogicznych, a w dodatku przyrządy gimnastyczne — to urządzenia uszczęśliwiające grona małych. Nie wiele jest domów, któreby były w możności i posiadały umiejętność dostarczenia tego wszystkiego jedynaczce czy jedynakowi.

Człowiek nowoczesny, a tembardziej człowiek przyszłości, to jakby zespół najrozmaitszych możliwości. Trzeba zawczasu dać mu sposobność do uruchomienia jaknajwiększej ilości komórek jego osobowości. Należy zawczasu postarać się o wywołanie zainteresowań możliwie szerokiego kręgu. Tego dom rodzinny dać nie może, bo — z małymi wyjątkami — prosto nie potrafi, czy z braku odpowiednich wiadomości, czy też powodu trudności natury materialnej i technicznej.

Jak sama nazwa wskazuje, przedszkole jest przygotowaniem do nowoczesnej szkoły polskiej. Szkoła ta dzisiaj stawia wymagania znacznie większe niż dawniej. Znaną jest rzeczą, że dziatwa, przeszedłszy przedszkole, czyni szybsze postępy i dystansuje niemal zawsze dzieci, które przybyły do szkoły wprost z domu. Schuyten, pedagog belgijski, na pierwszym międzynarodowym kongresie pedologicznym w Brukseli, wykazał statystycznie, że dzieci przychodzące do szkoły wprost z domu przez kilka miesięcy tracą na wadze, a nawet daje się u nich zauważyć zatrzymanie prawidłowego wzrostu. I co jeszcze: dziecko w przedszkolu zmienia się w zachowaniu zarówno w stosunku do wychowawczyń jak i do swoich towarzyszy; z małego egoisty, nierzadko satrapy domowego, staje się milutkim, malutkim człowieczkiem społecznym.

W domu, zwykle już to z braku czasu, już to z niewłaściwego pedagogicznego nastawienia i koniecznej przy dziecku cierpliwości, odbiera się mu sposobność do przećwiczenia się w zajęciach w jego wieku dostępnych. Odpowiadając na wszystkie „ja sam“, „ja sama“ — „ty jeszcze nie umiesz“ — odzwyczajają się dziecko od ruchliwości, pracowitości, i co najgorsze — szerzy się w niem poczucie bezwartościowości; przekreśla się pracę czynienia z niego jednostki samodzielnej, indywidualnej, dzielnej i twórczej.

Stałe zapracowanie matek, ciasne

mieszkania, potrzeba zachowania się dziecka możliwie najspokojniej i najciszej, wszystko to stwarza warunki, upoważniające do powtórzenia ironicznych, choć prawdę nieszczęsną odtwarzających, słów jednego z psychologów, który powiedział:

„Dzieci mają nogi, aby nie biegać, ręce, aby niczego nie ruszać, a płuca — aby nie wydawać silniejszych okrzyków“.

Czyż nie rozsądniej posłać dziecko do przedszkola?!

J. Benoni-Dobrowolska.

Dawna „ochrona“ i dzisiejsze przedszkole

Która z matek nie słyszała o przedszkolu, o tej pożytecznej instytucji, gdzie dziecko spędza swe pierwsze lata, gdzie poraz pierwszy w swem życiu styka się ze zbiorowością i uczy się z nią obcować?!

Nie odrazu przedszkola stały się tem, czem są dzisiaj. Początkowo, w ubiegłym stuleciu, były to „ochronki“, które, jak wskazuje nazwa, miały za zadanie zabezpieczać i ochraniać dzieci od nieszczęśliwych wypadków, niebezpieczeństw ulicy i głodu. Najpierw, były to poprostu „przysłiska dziecięce“, które skupiały jedynie dzieci, nie mające żadnej opieki, a więc sieroty zupełne.

Koło połowy ubiegłego stulecia zaczęto już organizować ochronki dla wszystkich dzieci, a więc, między innymi, i dla takich, których rodzice,

zajęci pracą zarobkową, nie mogli otoczyć ich opieką. Zakłady te spełniały więc rolę przystani dziecięcych, gdzie dzieci czekały na powrót rodziców z zajęć zarobkowych. Nikt się wtedy pod względem wychowawczym temi zakładami nie interesował. Prowadziły je i opiekowały się nimi osoby nie zdające sobie sprawy z ważności pracy, jaka im przypadła w udziale. O żadnej celowej, przemyślanej i metodycznej akcji wychowawczej w tych zakładach nie było wtedy mowy. Poprostu, czas z dziećmi spędzano na długich i zupełnie przypadkowo dobieranych zajęciach, by doczekać tylko do powrotu rodziców, do chwili zabrania dzieci do domu.

W końcu ubiegłego stulecia ochronki poczęły zmieniać swój charakter i z instytucyj przysłiskowych

Do niniejszego zeszytu „MOJEGO DZIECKA“ dołączamy blankiet naddawczy P.K.O. i prosimy czytelników o łaskawe wniesienie należności za prenumeratę kwartalną (60 gr.), półroczną (1.20 gr.), lub roczną (2.40 gr.)

ADMINISTRACJA

i przystaniowych poczęły przekształcać się w instytucje wychowawcze. Ponieważ nie podlegały one żadnej władzy nadzorczo-oświatowej, ponieważ władze zaborcze nie interesowały się nimi i nie zaglądały do nich, działacze oświatowi wykorzystali tę okoliczność i z ochronek uczynili komórki oświaty polskiej, nauczając w nich czytania i pisania, języka ojczystego i historii. W dążeniu do rozpowszechnienia oświaty w języku polskim i o sprawach polskich; nie krępowali się wiekiem dzieci, przyjmując do ochronek dzieci nawet do lat 14 włącznie. W zakładach tych poczęły pracować osoby już częściowo przygotowane do pracy oświatowo-wychowawczej, poczęły tworzyć się pierwsze podwaliny pod przyszłą wiedzę o polskim wychowaniu przedszkolnym. Zakłady te, należy przyznać, spełniały już pewną rolę wychowawczą: chroniły dzieci przed złymi wpływami ulicy i przed wynarodowieniem.

Ale i one nie wypełniały właściwych i wszystkich zadań w stosunku do dzieci w wieku przedszkolnym. Ochrony tego typu przetrwały do czasu odzyskania przez Polskę niepodległego bytu, a w niektórych jej dzielnicach i dłużej. Dopiero ostatnie ustawy szkolne wyraźnie określiły zadania ochron, którym dały miano „przedszkoli“ z celami ściśle wychowawczymi.

Dzisiejsze więc przedszkola, to instytucje czuwające nad dzieckiem od pierwszych chwil jego rozwoju, to kuźnie, kształtujące jego charakter w tym okresie życia, w którym pierwsze nastawienie wiele znaczy w przyszłości. To z jednej strony, domy rodzinne dzieci, jeśli chodzi o czułość, troskliwość i opiekę, i — zarazem — królestwa ich dziecięcych zainteresowań, dążań i odczuć w gromadkach rówieśników o tych samych impulsach, myślach i rojeniach.

W dzisiejszem przedszkolu dziecko, w gronie podobnych sobie istotek, bawi się dowolnie, buduje, rysuje, maluje, a przytem wszystkim — uczy się. Tak, uczy się! Ale inaczej, niż to sobie niektórzy wyobrażają. Nauka ta bowiem odbywa się niepostrzeżenie, dzieci wynoszą ją z przyjemności, z każdej swobodnej zabawy, z budowania klockami, z rysowania i malowania, a nie z ławek i książek. W ten sposób dziecko poznaje swoje otoczenie, uczy się rozumieć to wszystko, z czem się styka, poznaje samo siebie. A przytem uczy się pisać, słuchać, myśleć i pracować. Z istotki biernej staje się czynną, inicjatorską; wśród gromadki rówieśników poczyna świadomie odróżniać, a więc i cenić siebie. Pokonywując drobne trudności przy zabawie czy zajęciu — nabiera siły i wiary w siebie, wiary w dokonywanie, w swem rozumieniu, rzeczy wielkich.

W sumie, dziecko uczy się tego, jak ma działać w gromadzie i jak pracować, „aby z niem i jemu było dobrze“. To też przedszkole stanowi ośrodek, gdzie dziecko otrzymuje pierwszą zaprawę do wielkiej szkoły życia, zaprawę, później rozstrzygającą o postawie dorosłego człowieka.

Z. W.

Zdjęcia fotograficzne

Redakcja „Mojego Dziecka“, chcąc ożywić łamy pisma, a zarazem przyczynić się do wymiany w drodze publicznej informacji ilustracyjnych, chętnie będzie zamieszczała zdjęcia fotograficzne, przedstawiające dzieci, sceny z życia przedszkolnego i t. p. Zdjęcia powinny być glansowane, a nie matowe. Należy je przysyłać do Redakcji „Mojego Dziecka“, Warszawa, Marszałkowska 53a m. 24. Na odwrocie zdjęć — napisać co one wyobrażają. W miarę możliwości zdjęcia będą reprodukowane w „Mojem Dziecku“.

Prawidłowy dzień dziecka

I

Dziecko, o którego racjonalnym wychowaniu myślą rodzice od samego początku, powinno czas od godz. dziewiątej do trzeciej spędzać w przedszkolu, które odejmuje rodzicom kłopoty i zabiegi wychowawcze. Gdy więc mowa o prawidłowo spędzonym dniu przez dziecko, to w zasadzie w uwagach naszych powinniśmy pominąć okres, spędzany przez dziecko w przedszkolu. Nie uczynimy jednak tego, a damy opis całego dnia dziecka, aby tembardziej rodzice zauważyli, w jak wielkim stopniu, w ich staraniach i troskach o dziecko, wyręczy ich przedszkole.

Zacniemy dzień dziecka od ранego wstawania.

W zimie dziecko powinno wstać o godz. siódmej lub pół do ósmej, w lecie zaś już koło godz. szóstej. Po obudzeniu się, dziecko nie powinno długo przebywać w łóżku, a już bezwzględnie nie powinno się w niem bawić. Najlepiej przyzwyczać je do wstawania od razu, po obudzeniu. Bezpośrednio po wstaniu, przed ubraniem się, dziecko powinno być umyte. Sposób mycia zależy od stopnia zahartowania dziecka. Wątle i niezahartowane — można myć ciepłą wodą, myć mydłem twarz, uszy, szyję i ręce, stopniowo zaś, w miarę hartowania, używać wody coraz zimniejszej, i myć, oprócz głowy i rąk, także klatkę piersiową do pasa. Dzieci zdrowe, zahartowane, można myć od razu do pasa zimną wodą — wpływa to doskonale na system nerwowy i humor dziecka.

Po umyciu, dziecko ubieramy, dobierając odzież wygodną, niekrepującą ruchów. Odzież w zimie powinna być ciepła, ale nie zaciężka, w lecie zaś — lekka i przewiewna.

Umyte i ubrane, dziecko zjada śniadanie. Powinno się ono składać

ze szklanki lub garnuszka (najlepiej, gdy dziecko ma swój własny garnuszek) mleka, kakao lub kawy zbożowej z chlebem razowym, białym lub bułką z masłem, marmeladą lub miodem. Zdarza się, że często rodzice nie mogą sobie pozwolić na żaden dodatek do chleba, natomiast, gdy jest lepiej, chcąc dogodzić dziecku — odrzuca karmią je takimi czy innymi przysmakami, aby potem znowu wrócić do suchego chleba. Takie „dogadzanie“ dziecku nie jest dobre ani zdrowotnie ani wychowawczo. Zamiast się „szarpać“ na takie jednorazowe, sporadyczne „dogadzanie“ dziecku, lepiej jest większy, jednorazowy wydatek tak rozłożyć, by starczyło na codzienne, nietyle dogadzanie, ile, mniej więcej, normalne karmienie dziecka.

Po śniadaniu, dziecko jakiś czas bawi się spokojnie zabawkami w domu, poczem o godz. pół do dziesiątej lub dziesiątej idzie na 2—3 godzinny spacer, na świeżem powietrzu. Czas trwania spaceru uzależniony jest od pogody, ale nawet w czasie deszczu dzieci zahartowane, odpowiednio ubrane, zabezpieczone przed zmożnięciem, powinny wychodzić choć na krótki spacer. Jedynie dzieci b. wątle, w czasie deszczu niech zostaną w domu, ale wtedy trzeba im zapewnić dopływ świeżego powietrza; niech to będzie możliwie w największym pokoju, przy otwartych oknach, w każdym razie — w pokoju dokładnie przewietrzanym.

W czasie spaceru staramy się, aby dziecko używało dużo ruchu. W tym celu dostarczamy mu odpowiednich zabawek, jak piłka, kółko, konik na patyku, „hulajnoga“, które zmuszają dziecko do biegania, lub też staramy się, aby bawiło się ono w towarzystwie rówieśników. Zabawy z rówie-

śnikami mają jeszcze tę dużą zaletę, że rozwijają w dziecku instynkt społeczny. Dziecko bowiem, przebywając z rówieśnikami, zaczyna odczuwać potrzebę współżycia z innymi ludźmi, rozumieć poczyna, że nie jest je-

dyną i najważniejszą istotą na świecie, której wszystko wolno, widzi bowiem szereg istotek podobnych do siebie, ujawniających również własne „ja“.

Dr. St. Bendarzewski.

(d. c. n.).

ZABAWKI WYCHOWUJĄ dziecko i są jego nieodrodnym ekwipunkiem pedagogicznym. Najwłaściwsze i w wielkim wyborze poleca znana hurtownia

Józef Ringelblum, WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 151, TEL. 216-09

Dobre wychowanie to Dobra wychowawczyni

Sekcja pośrednictwa pracy przy Zw. Polsk. Naucz. Przedszkoli i Wychowawców poleca najlepsze siły wychowawcze na stanowiska kierowniczek i wychowawczyń przedszkoli oraz zakładów wychowawczych

Warszawa, Marszałkowska 53a m. 24, telefon 8-96-44

MAGAZYN BŁAWATNY
STANISŁAW WĘGIERSKI

WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 64. TEL. 8-60-91

POLECA

nowości sezonowe w wełnach
na suknie i okrycia damskie

w wełnach na garnitury
i p a l t a m ę s k i e

w jedwabiach i bawełnie

CENY PRZYSTĘPNE

PRENUMERATA: KWARTALNIE—60 GR., PÓŁROCZNIE—1 ZŁ. 20 GR., ROCZNIE—2 ZŁ. 40 GR., Z PRZESYŁKĄ
OGŁOSZENIA: 1/4 STRONA 150.— ZŁ., 1/2 STRONY 75.— ZŁ., 3/4 STRONY 40.— ZŁ., 1/8 STRONY 25.— ZŁ.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 53a M. 24, TEL. 8-96-44. KONTO P.K.O. 16.685

REDAKTOR I WYDAWCA W IMIENIU ZW. POLSK. NAUCZ. PRZEDSZKOLI I WYCHOWAWCÓW: ZOFJA WITKOWSKA